

**ROBERT J. WOŹNIAK, PRZYSZŁOŚĆ, TEOLOGIA,  
SPOŁECZEŃSTWO, MYŚL TEOLOGICZNA T. 56,  
KRAKÓW 2007, WAM, S. 186**

Wiele było i wciąż pojawia się więcej diagnoz dotyczących przyszłości religii w naszych społeczeństwach. Rzadziej stawia się bardziej szczegółowe pytanie o przyszłość samej chrześcijańskiej teologii. Nie próbuję w tym miejscu rozstrzygać tak zasadniczego problemu; gdyby jednak wnioskować na podstawie obserwacji polskiego rynku wydawniczego książki teologicznej, wydawałoby się, że teologia ma przyszłość – przynajmniej oceniając z perspektywy ilościowej, według liczby wydawanych książek o tematyce religijnej. Pozostaje problem jakości, będący również kwestią smaku, warto jednak zauważyć, że większość obecnych na naszym rynku prac teologicznych, spełniających wymogi naukowości, stanowią przekłady.

Tym bardziej warto sięgnąć po te tomy prestiżowej serii *Myśl Teologiczna* wydawnictwa WAM, które wyszły spod pióra polskich autorów. W tym wypadku autora, który podejmuje właśnie interesujący nas problem przyszłości teologii.

Praca, którą przedstawiam, jest dziełem teologicznej pasji i „stanowi rodzaj manifestu teologicznego”, jak twierdzi sam twórca – Robert Woźniak. Formułuje on główną tezę swojej książki „Przyszłość, teologia, społeczeństwo” następująco: „Teologia może służyć i w rzeczywistości służy budowaniu przyszłości” [w ujęciu negatywnym: „bez wkładu teologii (pojętej szeroko jako logika dyskursu religijnego i jako ludzkie słowo o Bogu) projekt budowy przyszłości pozostaje daremny” – s. 24]. Autor prezentuje ową tezę, wraz z uzasadnieniami i konsekwencjami, z różnych perspektyw, w czterech rozdziałach.

Szkicując w rozdziale pierwszym „teologiczny horyzont pytania o przyszłość”, wskazuje płaszczyzny myślenia i mówienia o przyszłości w chrześcijańskiej teologii. Podkreśla wymiar eschatologiczno-egzystencjalny zarówno chrystologii, jak i trynitologii (które, podobnie jak Tomasz z Akwinu, umieszcza w centrum teologii – o czym jeszcze będzie mowa niżej), co prowadzi go do wizji historii jako celowości, drogi nie tylko „od”, ale „ku Bogu” (w nawiązaniu do koncepcji ojców Kościoła i von Balthasara), która nie jest miejscem upadku, lecz wzrostu i rozwoju. To z kolei służy do zarysowania związku Boga Trójjedynego z historią, którego miejscem jest Kościół w „już i jeszcze nie” swojej egzystencji.

W związku z tym odpowiedzi na problemy współczesnego człowieka, a co za tym idzie również współczesnego społeczeństwa, szukać należy w teologii – nie dlatego, jakoby należało negować kompetencję innych dziedzin wiedzy, lecz dlatego, że teologia (którą Woźniak rozumie przede wszystkim zgodnie z etymologią jako „słowo o Bogu”) mówi o Bogu „wychylonym” ku człowiekowi. O Trójjedynym Bogu (a tylko taki, zdaniem Woźniaka, może się objawić) należy mówić jako o „przyszłości człowieka”, to znaczy „identyfikować jego własne życie jako otwarte na człowieka w każdym poszczególnym jego konkretnym momencie” (s. 30). Zgodnie zaś z opinią Platona

(której autor hołduje), aby zbudować dobre państwo, konieczne jest właściwe mówienie o Bogu (s. 24) – co podkreśla z kolei społeczne znaczenie teologii. Teologia rozumiana jako eschatologia chroni ludzkość przed „deformacją pojęcia przyszłości”, obecną w laickich utopiach, owocujących totalitaryzmami XX wieku. Woźniak wskazuje na „antyutopijność” Dobrej Nowiny, przejawiającą się w osobowej wizji zbawienia jako zjednoczenia człowieka z Bogiem, przebóstwienia, które – tu Autor przywołuje opinię H. Künga – stanowi najpełniejszą hominizację człowieka (s. 32).

Rozdział drugi podejmuje pytania o relację teologii i przyszłości, a zwłaszcza problem sensu istnienia teologii dla przyszłości. Czy w cywilizacji poświeceniowej teologia ma jeszcze jakieś miejsce? Woźniak wskazuje na dwa śmiertelne zagrożenia dla teologii, wynikające z dwóch spolaryzowanych stanowisk: z jednej strony – próbują ją pogrzebać krytycy religii, ci, którzy postrzegają ją jako zagrożenie dla prawdy o człowieku (przez jego alienację); z drugiej strony stoją sami teolodzy (lub tacy, którzy się za nich uważają), gdy „dokonują daleko nieuprawnionego zabiegu dekontekstualizacji teologii”, widząc w jej egzystencjalnym „wychyleniu” zamach na nieskazitelność świętej wiedzy i jej słowa o Bogu (s. 42).

Formułując zadanie teologii jako służbę zbawieniu rozumu, autor próbuje na nowo zarysować wzajemną relację filozofii i teologii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wydaje się w tym nie do końca konsekwentny – z jednej strony, wskazuje na niewystarczalność czystego rozumu i wielokrotnie podkreśla konieczność zbawienia go przed nim samym (np. s. 66 i 68), z drugiej, podkreśla autonomię filozofii jako odrębnej nauki. Zapewne temat ten wymagałby rozwinięcia skrótowo naszkicowanych wątków.

Wskazując na zadanie teologii jako drogi przebóstwienia rozumu, Woźniak podkreśla (za K. Rahnerem), iż musi być ona „nasłuchiwaniami” – zarówno Boga, jak i człowieka, do którego ma mówić o Bogu (s. 74). Aby być wierną temu wyzwaniu, teologia musi unikać pokusy redukcjonizmu, płynącej zarówno z integryzmu tych, którzy obawiając się o przeszłość, ignorują teraźniejszość i przyszłość, jaką ma ona otwierać, jak i progresizmu tych, którzy odwracają się plecami do tradycji – podkreśla Woźniak. Teologia otwarta na znaki czasu może się uczyć również od tych, którzy według pierwszego wrażenia zdają się od niej bardzo odlegli, jak choćby postmoderniści, co miałyby przysłużyć się przezwyciężaniu radykalnych zapędów demitologizacji (s. 74–75; autor nie rozwija jednak tego ciekawego wątku). Wiąże się z tym zagadnienie dostosowania języka teologii do jej adresata.

Mówiąc o teologii i przyszłości, nie sposób nie odnieść się do kwestii rozwoju w teologii. Woźniak wskazuje, że rozwój stanowi konstytutywny element myślenia teologicznego, co więcej: „[Teologia – przyp. A.P.P.], bardziej niż jakakolwiek inna dziedzina ludzkiej refleksji, winna odzwierciedlać ewolucyjną naturę ludzkiego myślenia. Tylko tak może być służebnicą Bożą dla przyszłości” (s. 77). Służebna rola teologii względem Ewangelii oznacza otwartość na egzystencję adresata Ewangelii i gotowość jej głoszenia jej za pomocą pojęć dla niego zrozumiałych – zgodnie z wypracowanym wśród licznych kontrowersji na gruncie XX-wiecznej teologii przekonaniem o niezmienności treści dogmatu przy zmienności pojęć go wyrażających. Zgadza się to z Newmanowskim ujęciem tradycji jako żywego organizmu – Woźniak podkreśla, że prawdziwa teologia musi być zdolna do twórczego rozwoju, w przeciwnym wypadku nie jest teologią (s. 80).

Co zatem czeka teologię? Autor nie podejmuje się wróżenia przyszłości świętej nauki, wysuwa natomiast (w rozdziale trzecim: *Jakiej teologii potrzebuje przyszłość?*) liczne postulaty co do jej kształtu. Zgodnie z akcentowaną przez siebie wielokrotnie potrzebą budowania przyszłości na solidnie przemyślanej historii, opiera własne wyobrażenia i postulaty na analizie teologii Vaticanum II. Wskazawszy podstawowe cechy ducha soboru (historia, hermeneutyka, ekumenizm i inkulturacja) oraz odwoławszy się do dwóch wielkich teologów XX wieku: Rahnera i Balthasara, Woźniak zarysowuje pola, na których dziedzictwo soboru należy wcielać w życie. Wśród najważniejszych należy wskazać przestrzeń doświadczenia jako miejsca teologicznego poznania oraz – w duchu powrotu do korzeni, ale nadal w przestrzeni doświadczenia egzystencjalnego – liturgii jako miejsca „doświadczalnego przeżycia jej [teologii – przyp. A.P.P.] rezultatów” (s. 105). Liturgia jest bowiem miejscem, w którym zarówno katechetyka, jak i apofatyka służą temu samemu celowi – wychwalaniu Boga (podobnie widział tę kwestię Mikołaj z Kuzy).

Woźniak podejmuje również zagadnienie „teo-gramatyki”, to jest centrum, wokół którego rozwijać się ma światopogląd („światoobraz”) chrześcijański – jest nim przede wszystkim teologia trynitarna (ukazana przy tym jako płaszczyzna dialogu ze współczesną filozofią! – s. 114). Zdaniem autora, „Wizja traktatowa, w której poszczególne tematy i rzeczywistości wiary zostają ujęte jako części mogące istnieć i funkcjonować samodzielnie, jest już dłużej nie do przyjęcia” (s. 110). Adeptci teologii mają się domagać powrotu do syntez teologicznych, a ich fundament może stanowić właśnie trynitologia; co więcej, Trójca stanowi w tym ujęciu nie tylko centrum teologii, lecz również „prawdziwe centrum wszelkiej egzystencji” (s. 115–116). Woźniak podkreśla także miejsce chrystologii w chrześcijańskiej „teo-gramatyce”; chrystologia jest dla niego „gramatycznym miejscem wyartykułowania trynitarnej prawdy chrześcijaństwa” (s. 111) – takie ujęcie, wyłożone nieco szerzej również w kolejnym podrozdziale, pozwala uniknąć kontrowersji co do pierwszeństwa Boga Trójjedynego czy Boga-Człowieka w teologicznej prezentacji Objawienia. Należy w tym miejscu podkreślić głębię przedstawienia wzajemnej relacji trynito- i chrystologii, godną podziwu zwłaszcza przy tak konsystentnym ujęciu problemu.

Za jeden z najistotniejszych wątków omawianej pracy uznałabym krytykę „chrystomonizmu” w imię „teologicznej chrystodynamiki”. Zdaniem Woźniaka (który wskazuje innych teologów, podzielających podobnie sformułowane stanowisko – od Ireneusza z Lyonu po Geshego i de Carledala), centralność chrystologii nie oznacza, iż jest ona najważniejszą doktryną chrześcijaństwa, lecz bycie zwornikiem całego teologicznego systemu, którego najważniejszym przekazem jest prawda o relacji miłości w Trójcy Świętej, do której zaproszony zostaje człowiek. Podkreśla się zatem, że Chrystus znajduje się w centrum chrześcijańskiego przesłania jako ten, na którym owo przesłanie się nie zatrzymuje; jest On „transparentny” – odsyła do Ojca w Duchu Świętym. Wiąże się to – co Woźniak na różne sposoby uwypukla – z zagadnieniem czasu: Chrystus „odślania początek” oraz „antycypuje obietnicę” (s. 120–121). Na podstawie tych fundamentalnie istotnych rozważań „meta-chrystologicznych” autor wskazuje także na znaczenie chrystologii w teologicznym myśleniu o czasie, a zatem również tajemnicy przyszłości, oraz problem uniwersalizmu chrystologii i sporów wokół po-Bultmanowego rozdziału na Chrystusa wiary i Jezusa historii, który to podział próbuje przewyciężyć.

Nie sposób streścić wszystkich nawet najistotniejszych wątków owych trynitarnych i chrystologicznych rozważań III rozdziału pracy; szkoda że zdają się nieraz ginać w ogromie zagadnień, które autor podejmuje w swoim „manifestie”. Z punktu widzenia współczesnych wyzwań teologii, zwłaszcza w obliczu dialogu z kulturą (kulturami), do którego wzywa wielokrotnie Woźniak, i dialogu międzyreligijnego (który akurat znalazł się jedynie na marginesie dość europocentrycznego ujęcia problemów współczesnego świata), wydają się one najbardziej znaczące. Pozostaje ufać, że autor pracy rozwinie je w innych miejscach i że natchną one również innych polskich teologów do budowy teologii na solidnie przemyślanych fundamentach metodologicznych (czy „teo-gramatycznych”, jak może wolałby je określić Woźniak).

Ostatni rozdział *Przyszłości, teologii, społeczeństwa* wskazuje jaskółki teologicznego odrodzenia, obserwowane przez autora we współczesnej filozofii (bądź na pograniczu filozofii i teologii). Omówiono w nim na pięciu – na pierwszy rzut oka bardzo odległych od siebie – przykładach: myśli Habermasa, szkoły paryskiej, ruchu Radical Orthodoxy, koncepcji Derridy i metafizyki Lévinasa, wątki teologiczne obecne w kulturze naszych czasów. Woźniak próbuje wskazać te miejsca myśli XX i początków XXI wieku, które dają nadzieję na powrót rozumu do religii jako miejsca filozofowania. Czy nie jest to ujęcie nazbyt optymistyczne, pozostawiam ocenie innych czytelników.

Przedstawiony wyżej plan czterech rozdziałów książki Roberta Woźniaka jest, wbrew pozorom, wybiórczy. Wskazane w tytule pracy tematy rozważań: przyszłość, teologia i społeczeństwo, nawet wzięte każdy z osobna, dają gigantyczne pole do rozważań. Śmiem twierdzić, że całościowy odbiór omawianej książki cierpi na tak szeroko zakrojonym przedmiocie rozważań. Owszem, sam autor wskazuje na potrzebę budowy teologii systemu, wydaje się jednak, że ten czterorozdziałowy manifest może albo przytłoczyć zainteresowanego współczesną myślą teologiczną czytelnika-niespecjalistę wielowątkowością, albo – gdy sięgnie po niego znawca którejs z omawianych dziedzin – zgorszyć powierzchownym potraktowaniem części wątków, a czasem skrótowością myśli i ujęć. Czasem wydaje się nawet, że sam autor gubi się w przedstawianym systemie – nie jakoby był on niespójny, ale ze względu na lakoniczność niektórych fragmentów (przy ich ogromnym teologicznym ciężarze) i częste powtórzenia wątków (nie jestem przekonana, czy zawsze uzasadnione).

Problem, który wskazałam, może wynikać również z nieprecyzyjnego określenia adresata przedstawianych w *Przyszłości, teologii, społeczeństwie* tez. Książka wydaje się za trudna nawet dla duszpasterza po podstawowym kursie teologii (podczas gdy Woźniak postuluje właśnie w tej pracy powiązanie na nowo teologii z duszpasterstwem), zwłaszcza ze względu na dość hermetyczny język, naszpikowany odwołaniami do współczesnej filozofii. Może zatem adresatem jest bardziej filozof czy socjolog, zainteresowany zagadnieniem religii we współczesnym społeczeństwie? Niewykluczone. Wydaje się jednak, że część pracy będzie dla niego zbyt abstrakcyjna w swoim teologicznym wymiarze.

Niewątpliwym atutem omawianego tomu jest jego mocne umocowanie bibliograficzne. Jak wskazywałam, znaczna część podjętych problemów pozostawia poczucie niedosytu i wymagałaby szerszego omówienia, wydaje się jednak, że autor jest tego świadom i podpowiada czytelnikowi w przypisach warte sięgnięcia dzieła z górnej półki najnowszej myśli teologicznej kilku obszarów językowych.

Trzeba ponadto przyznać, że – choć w trakcie lektury łatwo stracić z oczu główny wątek myśli autora – zwłaszcza zakończenie i zawarte w nim postulaty przedstawione są jasno i wydają się mocno osadzone w analizach przedstawionych w poprzedzających je rozdziałach. Poruszanie się na kartach książki ułatwiają indeksy: osób i tematyczny. Trudno zarzucić autorowi przedstawienie wniosków bez oparcia, wprost przeciwnie, czasem wydaje się, że sama dyskusja poszczególnych wątków przyćmiewa (ze względu na stopień komplikacji) tezy pracy.

Wyrobiony czytelnik, który nie zniechęci się trudnością samych podejmowanych zagadnień, jak i ich językowego ujęcia (a także, choć aż przykro o tym wspominać, niedbalstwem edytorskim omówionej pracy, w której roi się od literówek i innych błędów ortograficznych i interpunkcyjnych), powinien znaleźć w pracy Roberta Woźniaka dobrą strawę intelektualną. Pozostawia ona poczucie niedosytu, ale to chyba całkiem niezły prognostyk dla przyszłości polskiej teologii, przynajmniej w wydaniu tego jej adepta.

*Agnieszka Piskozub-Piwosz*